

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 4. (293). 26. I. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona getówką.



B.U.F.

(Po nominacji b. min. kolei Butkiewicza, dyr. tramwajów warszawskich).

B. min. Butkiewicz w oczekiwaniu na przyczepkę!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

PORYWACZE DZIECI.

Ballada pouczająca.

*Że źle, że plajta, że marsz głodnych kiszek,
Wie doskonale o tem pan Franciszek.*

*Dziś z Ameryki cudny przykład świeci —
Więc rzekł Franciszek: — trza porywać dzieci!*

*Najpierw przemyślał całą noc do rana
Nad reportażem z procesu Hauptmanna.*

*Kiedy z sumieniem wygrał już potyczkę,
Wpadł na ten pomysł — trzeba mieć spółniczkę.*

*By nie dosięgły ich policji moce,
Radzili z spółniczką przez trzy długie noce.*

*Tam układając porwania plan srogi
Spostrzegł, że przy tem miała ładne nogi.*

*Przeminął roczek, potem drugi, trzeci,
Był ślub, wesele no i mnóstwo... dzieci...*

*Z ballady moral — że w Polsce mój panie
Łatwiej o dzieci — niżli o porwanie.*

ALI-BABA.

Poco?

Rys. S. Merz, Lwów



— Proszę o maskę, ale taką naprawdę śmieszłą...

Bal Narodów.

W salonach Ligi Narodów odbywa się wielki bal Ligi Narodów. Przewidziano mnóstwo niespodzianek. Konkurs na najskromniejszy kostjum antyperytowy.

Orkiestra zaczyna grać walca angielskiego. Włosi na znak protestu opuszczają salę balową i zapowiadają powrót dopiero na walca wiedeńskiego.

— Kto jest dyrygentem? — dopytuje się hr. Ciano.

— Prawdopodobnie ktoś z Berlina — oni tam najlepiej umieją obchodzić się z pałeczką.

Na sali jest coraz ciasniej. Koło panny Marjanny skupi się tłum tancerzy. Lord Eden robi do niej czułe oko i prosi ją:

— Czy mogę panią prosić do „continental”?

— Zależy, który kontynent?

Lord Eden spłonął jak młoda panna.

— Mogę pani ofiarować pięć kontynentów.

Marjanna zajrzała do karnetu.

— Niestety, następny taniec wśród mieczów przyrzekłam już hrabiemu Ciano...

— Ostrzegam panią — to niebezpieczny mężczyzna. — On leci na każdą bezbronną kobietę...

W drugim końcu sali rozmawiają dwaj biedni Słowianie. Pokazują sobie wzrokiem pana z gwiazdkami na kapeluszu i pana z angielskimi wąsikami, takąż flegmą i chorobą.

— Bogaci fałci... co?

— Pewnie, floty mają jak lodu...

— A możeby tak co pożyczyl?

— A z czego oddasz?

— Jak wywołamy światową rewolucję, to wszystkim oddamy za swoje...

Z kolei orkiestra gra stare melodie z dawnych operetek, w nowym opracowaniu. Płyną melodie „Księżniczki czardasza”.

„Panowie, panowie z Genewy...

„Nie biorą wojenki zbyt tragicznie...”

W jednym z rogów sali ustawiono namiot, w którym Dunikowski robi złoto.

— Czy to się już opłaca? — interesuje się bardzo przedstawiciel rządu polskiego.

— No, jak narazie, produkcja masowa musi liczyć się z pewnym deficytem — odpowiada Dunikowski — dla wyprodukowania trzech gramów złota potrzeba mi sześciu gramów złota, ale o ile uda mi się udoskonalić moje metody, to będę mógł z sześciu gramów złota wyprodukować nawet cztery gramy...

— Wszędzie to samo... — mówi przedstawiciel skarbu, wzdychając.

W innym kącie sali wybucha awantura. Jak się okazuje, dwóch braci syjamskich pokłóciło się.

— Pan mnie prześladowa... pan chodzi za mną jak cień... — woła brat syjamski.

— Pan mnie obraził — wyzywam pana na pojedynek...

Rzucili się na siebie. W żaden sposób nie można było ich rozdzielić. W tłumie konsternacja.

— To ciekawe — zastanawia się Eden — kto ich mógł tak poróżnić?...

— Jakto, nie wie pan? — wyjaśnia hr. Ciano z przeitym uśmiechem — Przed chwilą każdy z nich rozmawiał z Bazylim Zacharowem. On każdemu z nich sprzedał już rewolwer, żeby się mieli czym pojedynkować...

Na sali tańczy jakaś para.

On jest zachwycony. Ona mniej. W każdym razie mówi mu komplementy.

— Pan jest bardzo niezależny...

— Dlaczego, proszę pani?

— Bo pan tańczy zupełnie niezależnie od muzyki...

O godzinie 12-tej w nocy ma wejść na salę „książę karnawału”.

Rozlegają się fanfary. Otwierają drzwi. Wchodzi Kryzys. Uśmiecha się.

— Kto to jest? — pytają się wszyscy.

— Ja tego pana nie znam. — odpowiada Zacharow, handlarz broni.

ZBIGNIEW GROTOWSKI

Z kosza redakcyjnego.

Walka z kartelami postępuje żywo na przód: już zawiązano *kartel karteli*, które są skłonne się rozwiązać...

Warszawska radiostacja nadaje audycje z cyklu „Cała Polska śpiewa“ i „Wesołe syreny“ z cyklu „cała Polska ziewa“...

W związku z podróżami amnestjonowanych więźniów do miejsca ich zamieszkania, w pociągach na czas jakiś urządzono oprócz przedziałów „dla palących“ i „dla niepalących“ — jeszcze przedziały „dla podpalających“...

W teatrach warszawskich coraz częściej wystawiane są sztuki, w których gra tylko po parę osób. Dzieje się to podobno dlatego, że publiczność nie chciała być w *mniejszości*...

Pewna znana polska artystka filmowa zapytana: „Co mój mąż robi w nocy“, odpowiedziała: „Manewry miłosne“. A potem westchnęła i dodała: — Cóż z tego, kiedy tylko „10 procent dla mnie“.

Jak się dowiadujemy wydawnictwo książek szkolnych wraca znowu z Warszawy do Lwowa. Niesłusznie. Przecież w Warszawie było potrzebniejsze. Tam jest tylu analfabętów.

Podobno park Kilińskiego ma być przeniesiony do Warszawy, jako że Kiliński był „warszawskim dzieckiem“.

— Właściwie poco Włosi zdobywają te piaski abisyńskie?

— Jakto nie wiesz — mają nadzieję, że Dunikowską zrobi im z tego złoto...

Po exposé min. Becka, który zapowiedział, że polskiej polityki zagranicznej nie można kupić:

„Kupić nie kupić, potargować można...“.

Podobno w najbliższym czasie ma nastąpić scalenie urzędów: funkcje komornika, urzędnika ubezpieczalni i poborcy podatkowego, będą wypełniane na wzór abisyński przez jednego urzędnika, który będzie miał tytuł „r a s“.

Morska konferencja w Londynie...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...zakończyła się morską chorobą delegatów.

Gdy pułkownik zostaje ministrem komunikacji.



Pułk. Ulrych: — Czolem semafor!...

PIERWSZY DZIEŃ.

Nowy dyrektor remizy tramwajowej w Warszawie obejmuje urządowanie. Przedewszystkiem zwiedza remizę. Następnie wola swych podwładnych i wyłuszcza im swój program.

— Panowie, w naszym taborze są wielkie braki. Przedewszystkiem nie widziałem ani jednej lokomotywy

— Panie dyrektorze — sumitują się podwładni — nasze tramwaje poruszane są elektrycznością.

— Elektrycznością... hm... co ci ludzie nie wymyślą! No dobrze, ale niema zupełnie salonek. Czemu my będziemy jeździć. Niema tramwajów sypialnych i restauracyjnych. W wozach niema przedziałów dla dam — Gdzie mają damy jeździć. Albo dla niepalących! Proszę te braki natychmiast usunąć.

— A jak się panu ministrowi podobala sieć naszych linii tramwajowych?..

— Sieć jak sieć, dużo dziur. Acha, jedno chciałem powiedzieć. Od jutra proszę zmniejszyć do połowy ilość wozów, idących przez Krakowskie Przedmieście. Niech lepiej idą ulicą Śląską...

— Ale to nie po drodze..

— Ale za to po mojej linii...

ROZMÓWKI W WARSZAWIE.

Do gabinetu b. ministra komunikacji wchodzi premier.

— Co pan kolega porabia? — zapytuje uprzejmie.

— Ja?... czekam na tramwaj — odpowiada minister komunikacji.

* * *

Złota myśl:

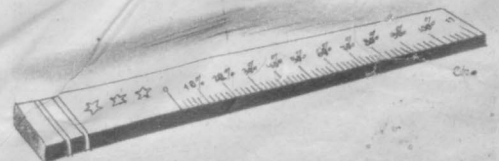
Napoleon też był mały, a mimo to potrafił być wielkim.

* * *

Podobno min. Beck miał się wyrazić:

— Nas kupić nie można... my oddajemy się tylko z miłości.

Rys. Charlie, Kraków



„Linja podziału“

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Co ja pocznę?* — rozmyślała przed ślubem skromna panienka.
 — *Oko mi zbielalo!* — mówił do okulisty pacjent z bielmem.
 — *Wystaw pan sobie!* — powiedział kupiec do klienta, który nabył towar na weksel.
 — *Niech pan nie kręci!* — zawołał zirytowany meloman do katarzyniarza.
 — *On zawsze przesadza!* — pochwalił ktoś na konkursach hipicznych majora Lewickiego.
 — *Gwiżdże na to!* — mruknęła lokomotywa, dojeżdżając do małej stacji.
 — *Proszę się rozjąć!* — zdecydował sędzia w sprawie rozwodowej.
 — *Rece do góry!* — polecił uczniom nauczyciel gimnastyki.
 — *Skolczona świnią!* — mruknął rzeźnik, oprawiwszy zabłądzoną świnię.

BOGDAN.

OSTRA ODPOWIEDŹ.

Autentyczna rozmówka w tramwaju:
 — Jeśli będziesz niegrzeczny, Jasiu, to cię ten pan z broda *węźmie!* Prawda, proszę pana?
 — A niech go diabli wezmą!!

PRAWDZIWA GOŚCINNOŚĆ.

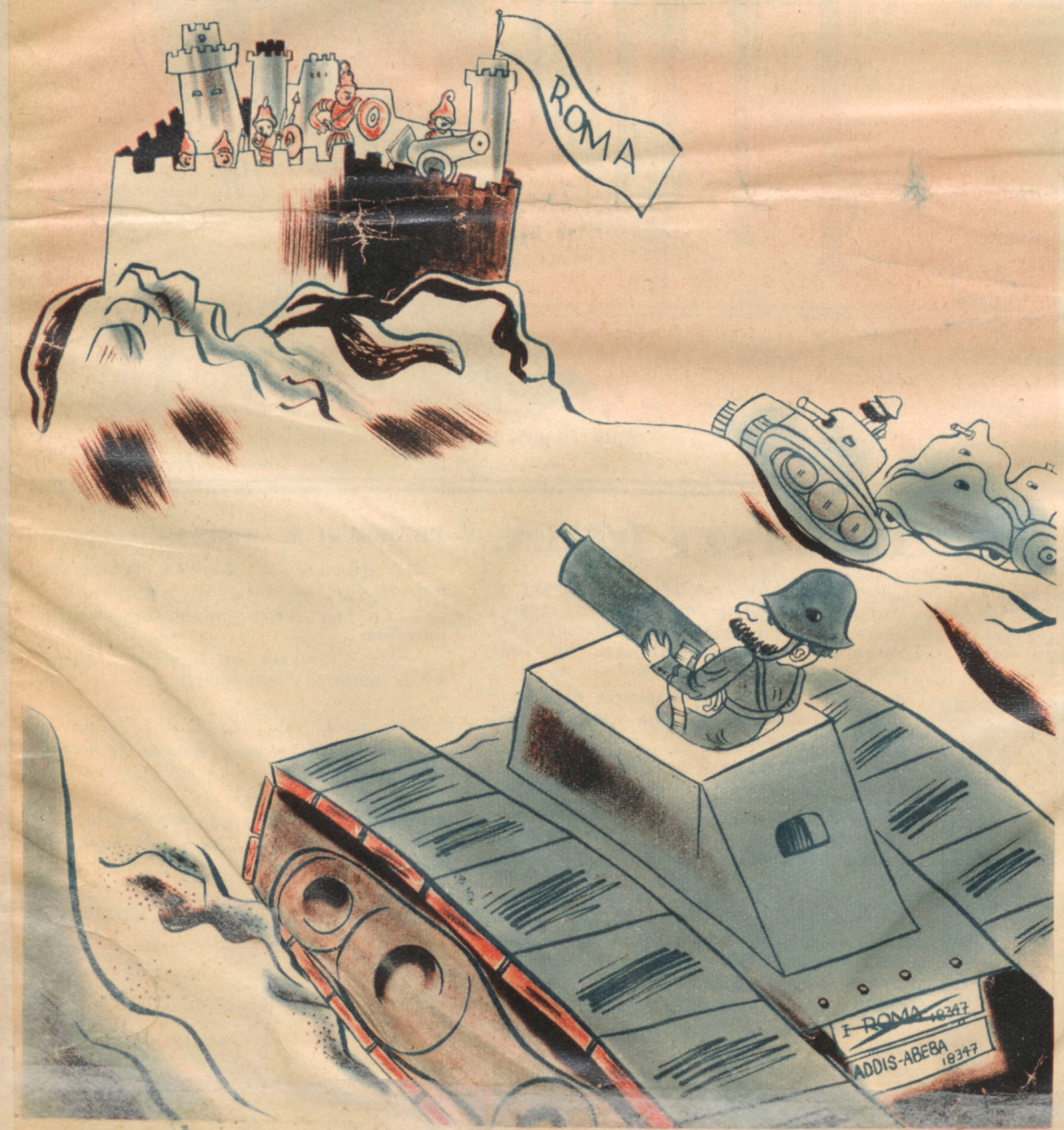
— Kochany teściu, gdy zmienimy sobie mieszkanie, musisz koniecznie być naszym pierwszym gościem.
 — Dziękuję ci kochana synowo za gościnność.
 — Bo musisz nam poprzybić obrazki...

CIEŻKIE CZASY.

— Także się pan wybrał ze sprzedażą lepu na muchy w ziemi! Czy nie może pan tego robić w lecie? — pyta przechodzień ulicznego sprzedawcy.
 — Trudno — wzdycha sprzedawca — w lecie jest za wielką konkurencja!

Raczkowy marsz.

Rus. M. Piotrowski, Warszawa



Gdyby wojna abisyńska szła nadal w takim tempie jak dotychczas, to w roku 1946 Abisyńczycy byłiby pod Rzymem!...

KINDERBAL

czyli:

UWAŻAĆ NA DZIECI!

AKT I.

MILJONER I: — A więc urządzimy bal dla naszych dzieci...
 MILJONER II: — Pewnie! Przecież to *karnawał!*
 MILJONERKA I: — Będzie francuska poczta, cenzurowane, kotek i myszka...
 MILJONER III: — A propos *kotek i myszka*... Nie zapominajmy, że żyjemy w Ameryce! *Kotkowie-kidnaperzy* napewno będą chcieli ztapać nasze małe myszki...
 MILJONER I: — *Sure!* A będą mieli po temu świetną okazję! Tyle dzieci milionerów w jednym lokalu...
 MILJONER II: — W samej rzeczy!
 MILJONER V: — Albo nieco niżej! Ale jest wyjście z tej sytuacji...
 MILJONERKA II: — Odwołać kinderbal?
 MILJONER V: — Nigdy w życiu!
 MILJONERZY CHÓREM: — *Wiece?*
 MILJONER V: — Postulujcie... *(mówi szeptem, wszyscy potakują)*
 MILJONERZY CHÓREM: — To genialne! Niech żyje Miljoner V!

AKT II.

(Spłunka).

GANGSTER I: — Słuchajcie, jest wspaniała okazja! Bill Porywacz powiada, że pastuszkowie, pasący swoje brzuchy, czyli milionerzy — urządzają bal dla swoich pociech!
 GANGSTER II: — Ależ to *sto pociech!*
 GANGSTER III: — Kiedy?
 GANGSTER I: — Jutro!
 WSZYSCY GANGSTERZY: — *All right!* Zarobi się w tych ciężkich czasach kilka biednych dolarów!

AKT III.

(Sala balowa).

DZIECKO MILJONERSKIE I: — A panienska mnie nie zlapala! A guzik!
 DZIECKO II: — A ja się z chłopcykiem nie tego... nie bawie!
 DZIECKO I: — A dlaczego?
 DZIECKO II: — Bo kawaler nióżkie podstawia!
 DZIECKO III (*przy cenzurowanem*): — Byłem na jednym balu i powiedzieli, że pani potkuje...
 DZIECKO IV: — Kto powiedział??
 DZIECKO III: — A nie powiem!
 DZIECKO IV: — Niech kawaler powie, to dam kawalerowi cukierka...
 (*Wpadają kidnaperzy.*)

GANGSTER I: — *Halt, stop, rece do góry!* Dostę tej głupiej zabawy! Porywamy was!
 DZIECI CHÓREM: — Ha, ha, ha, ha!...
 GANGSTER II: — Do diabła! To nie są dzieci! To są pozbierani staczi milionerzy! Wystrychnęli nas na dudków!!!
 MILJONER V: — A co? Zły pomysł? Gangsterzy wyglądają, jakby z byka spadli! A nasze dzieci bawią się przez ten czas zupełnie gdzieindziej!
 GANGSTER I: — Ha, trudno! Wobec tego musimy *was* porwać!
 MILJONER V (*z niepokoem*): — Pocz? A któż nas wykupi?
 GANGSTER I: — Wasze dzieci!
 MILJONER V (*z rozpaczą*): — Przecież one są jeszcze bardzo małe!
 GANGSTER I (*ze złośliwym uśmiechem*): — Cóż robić? Poczekamy, aż dorosną!...
 (*Miljonerzy chórem opuszczają nasy na kwintę, lub kwartę, a Miljonerki opuszczają głowy na pierś.*)

Gubniec.

B. Brzeziński.

Dentysta ubezpieczalni — jako świetny diagnostyk.

Rys. Wik, Warszawa



— To zdaje się jest z żółtą, pan musi się zgłosić do specjalisty!...

Mój Książkę Karnawatu.

Podobno gdzieś ludzie szaleją w balowych salach — tańca przelewa się fala radością, rozkoszy nadzieją.

Książkę Karnawatu? — powiecie on żyje jeszcze? Nie wierzę! Więc przyznam się wam szczerze: ja znam go przecież...

Gdzieś czarodziejski bal muzyką serea głaszcze — tańczący na lśniącej posadzce Prince Carneval...

Nieraz w wieczornej północy od niegom ja szczęście dostawał... (Nazywa się Moszek Karnawał, pożyczka na grubym procent).

I. TOLD.

Skutki sankcyj w Italji.

Rys. Charlie, Kraków



Nowy typ pojazdów z powodu braku benzyny...

ZBIÓRKA ZŁOTA.

W całych Włoszech odbywa się zbiórka złota na cele wojenne. W jednym z pism ilustrowanych podano fotografię włoskiej ambasadorowej w Paryżu, która płacze, oddając swoją obrączkę. Jakies małe dziecko przeglądając pismo pyta się:

— Mamusiu, to tej pani było tak bardzo żal obrączki...

Wielu Włochów, oddając złoto wołało:

— Idź złoto do złota — my Włosi wolimy platynę...

Niektórzy dają nawet złote zęby. Można więc powiedzieć, że wojna z Abisynją prowadzona jest „zęb za złoty zęb”.

Niedawno tłum czarnych koszul urządził w Rzymie burzliwą owację na cześć pewnego pana.

— Co on takiego uczynił? — zapytuje cudzoziemiec, widząc człowieka niesionego na rękach.

— To najbardziej ofiarny Włoch! — wołają czarne koszule.

— Dlaczego?

— Jako nie wie pan — ten człowiek popelnit bigamję, byleby tylko mógł ofiarować na wojnę abisyńską — dwie obrączki...

Zetge.



WYCINKI.

Jak się dowiadujemy b. min. Butkiewicz ma zamiar założyć tramwaj linowy, łączący ministerstwo komunikacji z remizą tramwajową we Warszawie. Będzie to wielkie ułatwienie dla dalszych b. ministrów komunikacji.

* * *

Pewien literat jest tak oszczędny, że przy pisaniu używa wyłącznie cudzych myśli.

„ZMORY”.

— To niebezpieczna książka.

— I jeszcze jak! Pięć razy rzuciła mi ją żona na głowę.

MAŁY NIEDOWIAREK.

Mały Stefuś kręci się dokoła pani Gadulskiej, bawiącej z wizytą u jego mamy. Nareszcie pani Gadulska ma tego dosyć, zwłaszcza, że poczuła bolesne ukłucie igłą w najpulsniejszą część ciała.

— Au! Stefuś, oszalałeś? Czego mnie kłujesz? — woła pani Gadulska.

— Bo mamusia zawsze mówi, że pani Gadulska jest taka *nadęta*, więc chciałem się tylko przekonać, czy pani *peknie*...

Słowo daję, że m to czyta!

W „Gońcu Nadwiślańskim” ukazała się recenzja p. t. „Z koncertu symfonicznego w Teatrze Miejskim”, podpisana skromnie M. B. Niesłusznie! Autor recenzji, który potrafi obudzić tyle niefalszowanego humoru, nie powinien się ukrywać. Humorystów nam potrzeba, za dużo sensatów w Polsce! Oceńmy talent p. M. B. z kilku choćby wyjątków:

„Pierwsze odegrała orkiestra Beethovena! uwerturę „Fidelio”, publiczność nie omieszkała wyrazić swoje zadowolenie w oklaskach, następnie słynny artysta odegrał Mozarta!...”

„Doprawdy, zaiste tyle zapału jak na jeden wieczór daje nam niewymowny obraz, że inicjatorami są to jednostki, którzy poświęcają swoje życie wyłącznie muzyce, za co należy im się specjalne podziękowanie. Ukazanie się młodego skrzypka na podjum, rzuciło się wszystkim w oczy to swobodne zachowanie się — widać, że sceną go wychowała względnie z nią się żył”.

„O odtwarzaniu samej gry nie sposób pomyśleć doprawdy, że może wydać z siebie człowiek, a jednak nie kto inny jak on Vicki de Winterfeld, zespolony od młodości z muzyką, zważający na każde drgnienie, wyrażliwy w poczuciu swoistem przedstawił swoje grę w tak świetnym wystylizowaniu swoich palcy, że z przyjemnością podziwialiśmy”.

„Mozart należy do najcieńszych rzeczy wypowiedzenia tego, co autor skomponował, a jednak usłyszeliśmy to z takim dźwiękiem, że zdawało się, że to sam twórca gra, toteż słusznie jak słyszano głosy — Niebywała zdolność sceniczna. Toteż publiczność zrozumiała i po skończeniu młodemu artyście zgotowała huragan oklasków nie milknący przez pewien czas, wywołując go, zachęcając go do ukazania się”.

My też wywołujemy i zachęcamy recenzenta: „brawo, bis, bis!”.

ŻŁE ZROZUMIAŁ.

— Gdy utraciłem moją żonę, utraciłem zarazem wiernego przyjaciela...

— Wierzę panu!

— Tak jest, uciekł mianowicie razem z żoną...

Jedyny ratunek.

Jak wiadomo, gubernator Hoffman stara się różnymi sposobami wykazać niewinność Hauptmanna.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Wiesz, jedno tylko może uratować Hauptmanna.

— ???

— „Opowieści Hoffmanna”...

Coś dla „porywaczy perel”!...

Rys. J. Bickels, Lwów



— Bój się Boga Kitty! Co się z tobą stało?

— Przebrałam się — może w ten sposób ktoś mnie porwie!...

SZCZĘŚCIE MAŁŻEŃSKIE.

Do pana Alfonsa Oczkowskiego ktoś zapukał. Pan Alfons otworzył drzwi. Wszedł czelczyzna wątlý, starszy, tu i ówdzie szpakowaty.

— Pan jest Alfons Oczkowski? — spytał czelczyzna.

— Tak jest.

— A ja jestem Hilary Giewont, mąż pani Zofji! — rzekł twardo przybysz i spojrzal gospodarzowi w oczy piwnie, małe, jasne.

Alfons zmieszał się nieco łyżeczką niepokoju.

— Ach... tego... właśnie... — szepnął.

— Znalazłem listy... — mówił przybysz — wszystkie listy do mojej żony!...

Alfons wypiął pierś, na której błyszczał znaczek klubowy „Przyjaciół kaktusów”.

— Jestem do pańskiej dyspozycji! — oznajmił mężnie.

Hilary Giewont machnął ręką, obutą w rękaw.

— Głupstwa! — mruknął. — To stare przesady, te pojedynki! Cóż — wzruszył ramionami — pan jest młody, przystojny, gna młoda, urocza!...

— O tak! — szepnął Alfons czule.

— Widzi pan! Więc jakże można się dziwić? Ale... ale panie! My mamy dwoje małych dzieci, które jeszcze nie chodzą... Dzieci *portable* — można powiedzieć! I co się z nimi stanie, jeśli pan złamie tej kobiecie życie? Nie dodam już, że złamie pan także moje szczęście małżeńskie!...

Hilary ukrył twarz w dłoniach.

Alfons był wstrząśnięty, jak lekarstwo przed użyciem.

— Paniel — rzekł, wyciągając rękę. — Ja już nie będę... To jest... tego... Ja nie chcę łamać życia panu, jej, dziecinom małym!...

— Naprawdę? — ucieszył się Hilary. — Chyba pana ucałuję z radości!!

— Owszem, może mnie pan pocałować! — szepnął wzruszony Alfons.

Panowie ucałowali się z karabinu maszyny nowego. Pan Oczkowski, ocierając z okalzę czystą wyborową, powiedział z zapalem:

— Może pan wrócić spokojny do domu! Ja panu krzywdy nie wyrządze!

Wiadomość z miarodajnego źródła.

Rys. Charlie, Kraków



Redaktor: — No, ma pan wiadomości?!

Reporter: — Tak, już wiem, o czym nie wolno pisać!...

Hilary Giewont kiwał głową rozpromieniony jaśniej słońca. Potem wyjął z kieszeni notesik, wykreślił starannie czerwonym ołówkiem nazwisko: OCZKOWSKI i z westchnieniem rzekł:

— Jeszcze 73 takie pomyslnie wizyty, a moje szczęście małżeńskie będzie uratowane!...

Ziński.

TERAZ NIE PRZERWIE GRĘ!

Kretyński ma jedną namiętność! Musi grać, wszystko jedno w co i o co. Jeden z jego przyjaciół chce mu dać nauczkę. Nagabnięty przez Kretyńskiego proponuje:

— Dobrze, zagram z tobą, ale w winogrona.

— Cóż to za gra?

— Wezmę dwa grona do obydwu rąk, a ty będziesz zgadywał, które jest całe, a które zgniecione. Ile razy nie zgadniesz, zapłacisz 50 groszy.

Zaczęła się gra. Przyjaciół pytał: „Całe, czy zgniecione?”. Ile razy Kretyński zgadywał, że całe, przyjaciel gniótł prędko w ręce i mówił: „A właśnie, że zgniecione”. Jeżeli powiedział, że zgniecione, przyjaciel otwierał dłoń i pokazywał: „Przegrałeś. Właśnie, że całe”.

Obserwuje tę grę trzeci kolega, a gdy widzi, że Kretyński przegrał już 30 zł., zalamuje ręce i objaśnia, na czym polega gra.

— Ależ idjoto! W ten sposób przegrasz wszystko, co ci dała matka na cały miesiąc!

— A to gałgan! A to oszust! — woła oburzony Kretyński, lecz gra dalej.

— Przerwij wreszcie ten idjotyzm! Stracisz spodnie! — ostrzega przyjaciel.

— Czyż oszalał? — woła Kretyński. — Nie przerwę gry teraz, gdy już tyle przegrałem! Muszę się przecież odegrać!



PRZYCZYNA ZDENERWOWANIA.

— Panie, pan jest strasznie nerwowy. Cemu pan to przypisuje?

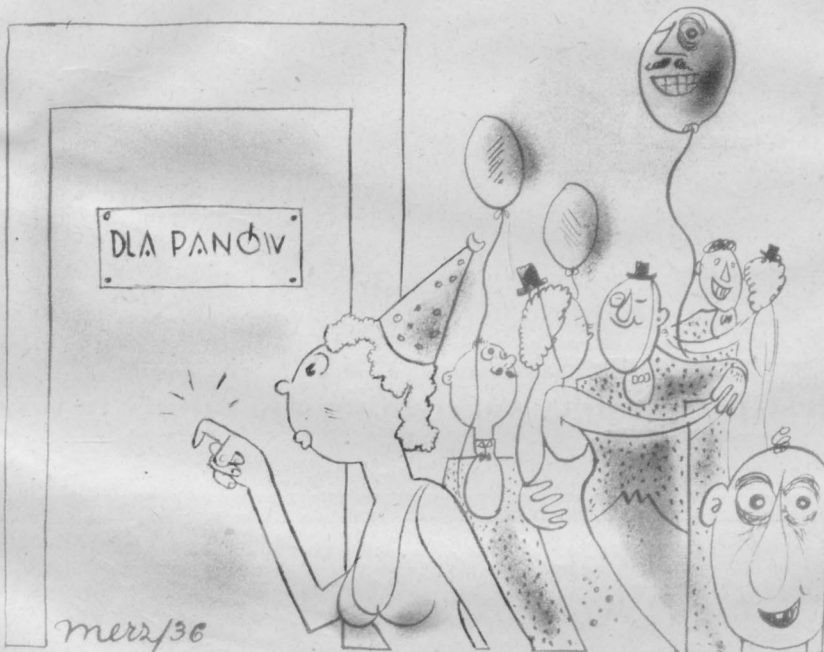
— Rybołówstwu, panie doktorze!

— To niemożliwe. Przecież rybołówstwo uspakaja nerwy.

— Niechby pan tak spróbował być rybakiem bez karty!

Tempo w karnawale.

Rys. S. Mertz, Lwów



— Tadzium, prędzej — bo teraz panie wybierają!...

W warszawskim biurze sprzedaży.

Rys. Charlie, Kraków



Sprzedawca: — Wieża Eiffla jest już niestety sprzedana, ale mamy tu jeszcze inne interesujące objekty...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.